Orędownik

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Cena egzemplarza 10 groszy

Nr 35 (162 bis Ł) — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 19 lipca 1938

Zatarg sowiecko-japoński zaostrza się

Sowiety wykorzystują okazję, powstałą przez wdanie się przez Japonię w wojnę z Chinami

Tokio. (PAT) Według wiadomości, otrzymanych z Moskwy, Sowiety miały odmówić wycofania wojsk sowieckich z pogranicznych miejscowości mandżurskich, zajętych przez czerwoną armię w dn. 12 lipca. Odmowa sowiecka uważana jest przez opinię japońską za niedopuszczalną prowokację.

Japońskie koła polityczne wskazują, iż wtargnięcie oddziałów sowieckich do Mandżukuo nastąpiło w chwili, w której większość japońskich sił zbrojnych zaangażowana jest w natarciu na Hankou. Dziennik „Asaki" donosi, że w pobliżu miejsca ostatniego incydentu skoncentrowane są ponad dwie dywizje sowieckie.

Japońskie koła wojskowe zwracają uwagę, że zajęta miejscowość znajduje się w odległości zaledwie pół kilometra od styku granic Korei i Mandżukuo, co stwarza bezpośrednie zagrożenie Korei.

Agencja Domei komunikuje, że ambasada japońska w Moskwie otrzymała polecenie złożenia ponownego protestu wobec rządu sowieckiego. Japonia będzie bezwzględnie nalegała na wycofanie czerwonej armii z terytorium mandżurskiego.

Moskwa. (PAT) Agencja „Tass" zaprzecza wiadomościom prasy południowo-amerykańskiej o proklamowaniu stanu wojennego na sowieckim Dalekim Wschodzie.

Tokio. (PAT) Agencja Domei donosi z Hsienkingu, że wedle otrzymanych tam wiadomości — sowiecka flotylla na Amurze oraz wojska lotnicze zostały wyłączone spod dowództwa marsz. Bluechera.

Sam marsz. Bluecher ma znajdować się obecnie w drodze do Moskwy, dokąd został zawezwany w związku z ucieczką b. szefa G. P. U. na Dalekim Wschodzie Samojłowicza - Łuszkowa do Mandżukuo. Przed wyjazdem marsz. Bluecher został przesłuchany przez przebywającego obecnie w Chabarowsku 1-go wicekomisarza obrony i naczelnego komisarza politycznego czerwonej armii Mechlisa, przeprowadzającego obecnie „czystkę" na Dalekim Wschodzie w związku z ucieczką Samojłowicza-Łuszkowa.

Zapowiedziana ofensywa rozwija się pomyślnie

Burgos. (PAT) Na froncie Teruel wojska gen. Franco nacierają na froncie ponad 35 km szerokości.

Zostały zajęte miasta Mora de Rubie Os, Albentosa, San Augustin, Barracas, Pina i Alcola.

Natarcie trwa.

Na froncie Castellon została zajęta miejscowość Castillo de Villamalefa. Ponadto wojska gen. Franco sforsowały rzekę Agelita.

Teruel. (PAT). W dalszym natarciu wzdłuż osi Teruel — Sagunt wojska gen. Franco zbliżają się do miejscowości Vivier i wkroczyły do obszaru górskiego Sierra de Montalgrao.

Burgos. (PAT) Na posiedzeniu rady ministrów pod przewodnictwem gen. Franco postanowiono nagrodzić gen. Goeringa najwyższym stopniem orderu „Czerwonych Strzał", zaś min. Ciano orderem Izabelli Katolickiej.

20 tysięcy osób na koncercie Kiepury

Warszawa. (Tel. wł.). W sobotę wieczorem odbył się pod gołym niebem na rynku Starego Miasta koncert Jana Kiepury.

Koncert zgromadził olbrzymie tłumy publiczności. Według obliczeń było jej na rynku około 20 tysięcy nie licząc tej, która zajęła okna i balkony zabytkowych domów oraz przyległe ulice.

Artysta wykonał szereg znanych pieśni i aryj operowych polskich i obcych z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej pod dyrekcją Adama Dołżyckiego i przy akompaniamencie fortepianowym. Entuzjazm publiczności był nadzwyczajny. Kiepura otrzymał niezliczoną ilość kwiatów.

Podczas przerwy delegacja stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom złożyła artyście w imieniu dzieci stolicy serdeczne podziękowanie za hojny dar, Kiepura bowiem dochód z koncertu przeznaczył na biedne dzieci Warszawy oraz na fundusz wdów i sierot po dziennikarzach przy Syndykacie Dziennikarzy Warszawskich.

Krajowe zawody szybowcowe w Masłowie

Kielce. (Tel. wł.). W Masłowie pod Kielcami, na lotnisku Szkoły Lotniczej LOPP, odbywają się od 10 bm. doroczne krajowe zawody szybowcowe.

Zawody potrwają do 23 bm.

W pierwszych dniach zawodów niezbyt pomyślne warunki atmosferyczne uniemożliwiły pilotom przeloty.

Dopiero sobota przyniosła kilka lepszych wyników. Mianowicie piloci Plenkiewicz i Góra dokonali docelowego lotu do Inowrocławia, a pilot Szukiewicz przebył również odległość wyżej 200 km.

Nie szczęści się — jak dotychczas — tylko jedynej kobiecie, biorącej udział w zawodach, członkini Aeroklubu Poznańskiego, p. Wandzie Modlibowskiej. Podczas pierwszego przelotu natrafiła na tak złe warunki atmosferyczne, że musiała natychmiast lądować, przy czym rozbiła na drzazgi szybowiec SG 3 bis. Na szczęście pilotka poza lekkim zadraśnięciem skóry na skroni nie doznała poważniejszych obrażeń. Po otrzymaniu rezerwowego szybowca z Bezmiechowej już w poniedziałek brać będzie dalszy udział w zawodach. Na razie „pracuje" holując swoich kolegów na RWD 8.

Po sobotnich przelotach (w niedzielę z powodu braku odpowiednich warunków przelotów nie było) punktacja przedstawia się następująco:

1) pilot Kazimierz Plenkiewicz (Szkoła LOPP Pińczów) punktów 600 (przeloty docelowe do Łodzi — 130 km i Inowrocławia — 280 km).

2) pilot Tadeusz Góra (zeszłoroczny zwycięzca w Inowrocławiu) z Ekipy Bezmiechowskiej punktów 580, który również dokonał w dniu wczorajszym przelotu docelowego do Inowrocławia oraz ma jeden przelot niedocelowy 146 km.

3) pilot Szukiewicz (Aeroklub Warszawski) punktów 560, przelot docelowy Łódź oraz jeden przelot niedocelowy 225 km.



Piloci Góra (z lewej) i Plenkiewicz (z prawej) po powrocie do Masłowa z sobotniego przelotu do Inowrocławia, skąd przyholowani zostali we wczesnych godzinach rannych w niedzielę. Góra stoi przy swym szybowcu PWS, a Plenkiewicz przy „Mewie", jednym z najnowszych typów szybowców polskich.

Zlot Sokoła pod Łodzią

Łódź, 17. 7. W niedzielę odbył się w Aleksandrowie pod Łodzią informujący okręgowy zlot „Sokoła", połączony z uroczystością poświęcenia sztandaru miejscowego gniazda sokolego, obchodzącego w roku bieżącym swój 30-letni jubileusz pracy.

W zlocie wzięły udział gniazda sokole z Łodzi, Pabianic, Tuszyna, Rudy, Zduńskiej Woli, Szadku, Lutomierska, Mirosławic, Konstantynowa, Zgierza, Łęczycy, Poddębic, Warty, Uniejowa, Tomaszowa, Piotrkowa, Kutna itd.

Zarząd dzielnicy mazowieckiej reprezentowali wiceprezes Związku Sokolstwa Polskiego, inż. M. Maksys i naczelnik dzielnicy Antoni Lindner. Z ramienia zarządu okręgowego przybyli z Łodzi prezes dr M. Rybuś, naczelnik inż. Jan Kopczyński i sekretarz okręgu Rogacki. Władze administracyjne reprezentował starosta powiatowy Denys, duchowieństwo ks. prob. dr Nadolski, Okręgowy Urząd WF i PW kpt. Antol.

Uroczystości sokole rozpoczęły się zbiórką i raportem na boisku. Z kolei uczestnicy uroczystości wzięli udział w mszy św., odprawionej przez ks. superiora Chyłkowskiego. Płomienne, natchnione kazanie wygłosił ks. prob. dr Nadolski. Po poświęceniu sztandaru i przekazaniu go przez dra Rybusa prezesowi gniazda miejscowego Józefowi Drwalowi, nastąpiło złożenie wieńców, m. i. pod tablicę sokołów poległych w walce o niepodległość. Następnie przy ul. Zielonej odbyło się uroczyste wbijanie gwoździ, a przy tej okazji wygłoszono okolicznościowe przemówienia. Z ramienia władz sokolich przemawiał nacz. Lindner.

O godz. 15 na boisku „Sokoła" odbyły się pokazy gimnastyczne i sportowe, wykonane przez 600 ćwiczących.

Należy zaznaczyć, że w imieniu prezesa Sokolstwa Polskiego płka Arciszewskiego złożył życzenia prezes inż. Maksys.

Przyjechał postulator beatyfikacji król. Jadwigi

W niedzielę rano przybył do Poznania z Rzymu, via Berlin, franciszkanin ks. prof. dr W. Topoliński, rzymski postulator generalny beatyfikacji królowej Jadwigi.



KS. PROF. DR W. TOPOLIŃSKI generalny postulator beatyfikacji królowej Jadwigi

Ks. prof. dr W. Topoliński zamieszkał w Poznaniu w klasztorze oo. franciszkanów przy ul. Franciszkańskiej 2. W Polsce zabawi do października.

Nabożeństwo w Krakowie na Wawelu

Kraków. (PAT) W niedzielę w 539- rocznicę zgonu królowej Jadwigi, która zmarła w Krakowie na zamku wawelskim w dniu 17 lipca 1399 r., odprawiona została przez ks. prałata Stefana Mązanka, kanclerza kurii metropolitalnej, uroczysta suma w katedrze wawelskiej na intencję beatyfikacji królowej Jadwigi.

W uroczystym nabożeństwie wzięły tłumny udział organizacje katolickie oraz liczne rzesze wiernych.

XIII narodowe zawody strzeleckie

Kraków — W drugim dniu 13 narodowych zawodów strzeleckich uzyskano następujące wyniki:

Karabin wojskowy (odległość 300 m do tarcz): 1) WKS Czarni (Radom) 1217 p. (na 1800 p. możliwych). W poszczególnych postawach: leżąc WKS Czarni (Radom) 464 p. (na 600 możliwych); klęcząc: WKS Modlin 430 p. (600); stojąc: Czarni 328 p. (600).

Karabin wojskowy (odległość 200 i 300 m do sylwetek): 1) WKS Pułtusk 52 p. (120); indywidualnie: plut. Żukowien 27 p. (na 40 możliwych).

Karabinek sportowy (50 m do tarcz z trzech postaw): 1) plut. Paluch 1013 p. (1200); w pozycji leżącej: 1) Bury PPW. 381 p. (400); klęcząc: 1) plut. Paluch 357 p. (400); stojąc: 1) Hoffman PPW 299 (400).

Karabinek sportowy krajowy (50 m do tarcz z trzech postaw): mgr Doktor (PPW-Kraków) 1028 (1200); leżąc: mgr Doktor 327 (400); klęcząc: mgr Doktor 339 (400); stojąc: Golański 326 (400).

Pistolet wojskowy (20 m do tarcz): Na pierwszym miejscu utrzymuje się jako najlepszy, wynik Gnutka — 161 p.

Pistolet dowolny (50 m do tarcz): W dalszym ciągu na pierwszym miejscu wynik uzyskany przez plut. Smolińskiego 440 (600).

Konkurencje kobiece:

Karabinek sportowy (50 m do tarcz): leżąc: 1) Milanowska Jadwiga (PPW-Poznań) 366 p. (na 400 możliwych).

Karabinek sportowy krajowy (50 m do tarcz): z postawy leżącej utrzymuje się jako najlepszy wynik p. Gałązkówny Marty (PPW-Poznań 313 p. (400). Z innych pozycyj nie strzelano.

Pistolet dowolny (50 m do tarcz): 1) Stefania Stawarzowa (Warszawa) 178 p. (na 200 możliwych).

Pistolet dowolny (25 m do 6 sylwetek): 1) Jagodzińska Maria (Warszawa) 42 p. (na 54 możliwych).

Pistolet dowolny (25 m do sylwetki olimpijskiej): jako najlepszy wynik utrzymuje się wynik uzyskany przez p. Jagodzińską (19 trafień na 20 możliwych) 176 p. (na 200 możliwych).

Helsinki — Londyn — Nowy Jork czy Rzym?

Paryż. — Wiadomość o rezygnacji Japonii z organizacji olimpiady w 1940 roku w Tokio, zelektryzowała cały świat sportowy. Na ostatnim kongresie w Kairze zapadła decyzja, że w wypadku odmowy Japonii, organizacja igrzysk zostanie powierzona Finlandii. Czy jednak ona zdąży przeprowadzić w tak krótkim czasie przygotowania? — To pytanie stawiają sobie wszyscy.

Kilka państw wysunęło już swe oferty na wypadek rezygnacji Finlandii. Rozporządzający dużymi środkami finansowymi Londyn zgłosił się pierwszy. Przyrzeka ukończyć na czas przygotowania. Dalej wpłynęła bardzo poważna kandydatura Nowego Jorku, w którym odbędzie się w 1940 r. wystawa światowa. Ameryka zapewnia najdalej idące udogodnienia i ulatwienia. Również Włochy chciałyby mieć u siebie olimpiadę, gdyż urządzają w tym czasie międzynarodową wystawę. Wreszcie nadeszła już oferta Japonii... ale na następną olimpiadę w 1944 r.

Gdzie ostatecznie odbędzie się olimpiada nie wiadomo. Najmniejsze szanse posiada Nowy Jork z uwagi na to, że w 1932 r. odbyła się olimpiada w Los Angeles. Posiadające większość w komitecie olimpijskim kraje europejskie będą wolały wyjechać gdzieś bliżej: do Helsinek, Londynu czy nawet Rzymu, niż do dalekiego Nowego Jorku. Chwilowo wydaje się, że najpoważniejszą — w razie rezygnacji Helsinek — kandydaturą jest Londyn, posiadający przemożne wpływy, poparte przez dyplomację angielską.

Finlandia podejmuje się organizacji igrzysk olimpijskich w 1940 r. Komitet, wyłoniony przez fińską radę ministrów, oraz magistrat m. Helsinek w składzie 10 osób (m. in. znajduje się w komitecie prezes fińskiego komitetu olimpijskiego, minister spraw wewn. Kekonen) powziął wczoraj uchwałę, że Finlandia może podjąć się roli organizatora igrzysk olimpijskich w 1940 r.

Z chwilą nadejścia oficjalnej propozycji w tej sprawie międzynarodowego komitetu olimpijskiego, zwołane zostanie nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej Helsinek, która wyasygnuje na ten cel potrzebne kredyty.

HUMOR SPORTOWY



— Niech się pan nie przeraża, to jest lekka awionetka!

(Flying, Londyn)

Mistrzostwa pływackie Polski

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Przy bardzo licznym udziale zawodników z całego kraju rozpoczęły się w Bielsku w sobotę siedemnaste z kolei mistrzostwa pływackie Polski. Przed południem odbyły się w kilku silniej obsadzonych konkurencjach przedbiegi, które jednak nie wzbudziły większego zainteresowania. Zawodnicy bowiem nie potrzebowali się zbytnio wysilać, aby utorować sobie drogę do finału.

Z zawodników poznańskich do biegów finałowych zakwalifikowali się: Ratajczak (PTP) — 400 m dow., Stawska — 100 m dow. (1:27), Klemińska i Kaźmierczakówna (wszystkie „Unia") — 200 m klas.

Mistrzostwa odbywają się przy cudownej pogodzie. Temperatura wody w sobotę wynosiła 19 stopni Celsjusza, co dla zawodników poznańskich było pewnego rodzaju handycapem, jako że przyzwyczajeni są oni do wody o 10 stopni prawie cieplejszej (pływalnia miejska przy elektrowni). Mimo to pływacy poznańscy dość szybko przyzwyczaili się do niższej temperatury wody w pływalni w Bielsku.

Na zawody do Bielska przybył z Katowic również trener amerykański Stepp, który z zainteresowaniem śledził pierwszy dzień mistrzostw.

Oficjalne otwarcie tegorocznych mistrzostw odbyło się po południu o godzinie 16 wciągnięciem flagi państwowej na maszt główny i przy dźwiękach fanfar. Po przemówieniach i odegraniu hymnu państwowego, nastąpiła defilada zawodników, zgrupowanych według kolejności klubowej. Na czele defilujących kroczył z chorągwią 13-krotny mistrz Polski w skokach, Maerz.

Zawody popołudniowe wywołały duże zainteresowanie i odbyły się przy wypełnionych do ostatniego miejsca trybunach. Pierwszy dzień mistrzostw pod względem sportowym zakończył się bardzo pomyślnie. Pobito pięć rekordów Polski, a mianowicie: na 100 m dow. i 4×100 m dow. pań oraz 100 m klas., 300 m i 400 m dow. panów. Ponadto poprawione zostały liczne rekordy okręgowe. Na wyróżnienie zasługuje doskonała forma mało znanego dotąd, zaledwie 15-letniego zawodnika warszawskiego PZLu, Kumanta, który w ciągu roku, nauczywszy się pływać, podciągnął się do czołowej klasy pływaków polskich. Jest to niepośledni talent, który niewątpliwie w przyszłości odegra jeszcze poważną rolę w pływactwie polskim.

Duże zdziwienie za to, nie tylko wśród zawodników poznańskich, ale i polskich innych dzielnic wywołał start dawnej zawodniczki AZS poznańskiego Kamieńskiej w sztafecie niemieckiego klubu śląskiego EKS z Katowic. Kamieńska startowała w sztafecie 4×100 m dow. pań i w dużej mierze przyczyniła się do zwycięstwa Niemców.

Po pierwszym dniu mistrzostw prowadził EKS z 75 p. przed Dębem 71 p. Na ósmym miejscu znalazła się Unia z 12 p., dalej piątka klubów, z Cracovią i ŁKS na czele.

Z ciekawszych wyników poznańskich pływaków wymienić należy szóste miejsce Henryka Ratajczaka (PTP) z czasem 5:56, pierwsze miejsce Stawskiej J. (U) na 100 m dow. (1:39,6) i czwarte miejsce Klemińskiej na 200 m klas. (3:40), czwarte miejsce Br. Ratajczaka (U) (1:26.6) w pierwszej klasie na 100 m wznak i czwarte miejsce sztafety pań Unii 4×100 m.

Z zawodników łódzkich na czoło wysunęła się Kowalska, która poprawiła rekord okręgu łódzkiego na 200 m klas.

Po zawodach sobotnich odbyły się pokazowe skoki, które wykonywał trener Stepp. Szczelnie wypełniająca trybunę publiczność, oraz zawodnicy nagrodzili doskonałego skoczka amerykańskiego rzęsistymi brawami, oraz „gwizdami", ku radości wykonującego z niezwykłą zręcznością swoje akrobatyczne wprost ewolucje. P. Stepp, jak stwierdził, przyzwyczajony jest do takiej reakcji publiczności. W Ameryce bowiem zawodników zadowolona publiczność nagradza nie tylko oklaskami, ale i ogólnym wrzaskiem i gwizdami. (lk)

Wyniki niedzielne były następujące:

200 m: 1) Heidrich (Dąb) 2:54.6, 2) Rusin (EKS) 3:00.8, 3) Woźnicki 3:03.7, 4) Nowicki (Legia) 3:05.

100 m dow.: 1) Jędrysik (Giszowiec) 1:04.6, 2) Szrajbman (Legia) 1:05.4, 3) Marchlewski (Sokół - Grudziądz) 1:05.8, 4) Rawski (EKS) 1:06.5, 5) Priebel (Dąb) 1:06.6.

100 m grzbietowym pań: 1) Banaszewska (AZS) 1:33, 2) Fonfarówna (EKS) 1:33.4, 3) Dawidowiczówna (Hak) 1:35.7, 4) Pastorówna (Hak) 1:38.1.

100 m klas. pań: 1) Bolówna (EKS) 1:35.2 (rekord Polski), 2) Szumiłowska (Sokół-Bydgoszcz) 1:39.2, 3) Pioszczykówna (Dąb) 1:40.1, 4) Kowalska (ŁKS) 1:41.6.

400 m dowolnym pań: 1) Kratochwilówna (AZS) 6:23.5, 2) Dawidowiczówna 6:36 (rekord śląski), 3) Materówna (Dąb) 6:43.8, 4) Hallierówna (EKS) 6:56.6.

Skoki z trampoliny: 1) Bredlich (Dąb) 133.08, 2) Maerz (Gizs) 127.7, 3) Majchrzak (ŁKS) 108.66. Poza konkursem Ziaja uzyskał 125.22 p.

Wieża pań: 1) Szczepańska (Dąb) 36.1 p., 2) Pietrzykowska (AZS) 29.91, 3) Kudlińska (Unia-Poznań) 29.32 p.

200 m dow.: 1) Jędrysik 2:28.8, 2) Piebe 2:34.1, 3) Marchlewski 2:35.8, 4) Karliczek (EKS) 2:40.4.

3×100 m zm. pań: 1) EKS (Bolówna, Hallierówna, Fonfarówna) 4::22.2 (rekord Polski), 2) AZS Warszawa 4:37.8, 3) Dąb 4:53.2, 4) Unia-Poznań 5:06.

4×200 m dow.: 1) Legia Warszawa 10:45, 2) EKS 10:55.6, 3) Cracovia 11:04, 4) Giszowiec 11:15.8.

PIŁKA WODNA

Mistrzem Wilna został RKS, który w najbliższym czasie walczyć będzie z mistrzem Łodzi o wejście do ligi. Spotkania cieszyły się wielką frekwencją publiczności.

RÓŻNE

Mistrzostwa świata odbędą się w Londynie w czasie 6 od do 13 sierpnia. Z Polski ma wyjechać zespół męski oraz żeński. Przygotowania są w pełnym toku. Wyłonienie reprezentacji nastąpi po przeprowadzeniu w Warszawie od 20 do 24 bm. specjalnego obozu, na który powołano: Dubajową, Olearczykową, Moczulską, Skorupską, Spychajową, Stępieniównę, Świstelnicką, Borowiaka, Filipa, Gajaka, Gumińskiego, Majewskiego, Prugara, Tusza oraz Wojszwiłłę.

Reprezentacja polska bronić ma 7 nagród przechodnich oraz 4 tytułów mistrzów świata.

Po zawodach odbędzie się kongres, w czasie którego nastąpią wybory nowych władz prezydium na okres 3-letni. Podkreślić należy, że dotychczas kierownictwo Międzynarodową Federacją Łuczniczą powierzano każdorazowo Polsce, która była inicjatorką utworzenia tej federacji w r. 1931.

Kurs dla lekarzy sportowych odbędzie się w dniach 1. 8. — 3. 8. w Hohenlychen w Brandenburgii. Kurs obejmie dział chirurgii pourazowej z zastosowaniem ćwiczeń sportowych wyrównawczych.

TENIS

WLTK — Pogoń 1:1. W sobotę rozpoczęło się spotkanie tenisowe o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy katowicką Pogonią i Warszawskim Lawn-Tenis Klubem.

Spychała (W) pokonał Konczaka (P) 9:7, 6:1 a Bratek wygrał z Bełdowskim 6:3, 6:3.

Czechosłowacki Związek zwrócił się do PZLT z prośbą o przełożenie spotkania o puchar królowej Marii na dnie 29—31 bm. ze względu na niedyspozycję mistrzyni Czechosłowacji Willerowej. PZLT prośbę tę uwzględnił.

Szigeti mistrzem Rzeszy. W Hamburgu zakończyły się mistrzostwa Niemiec. W finale gry pojedyńczej panów o międzynarodowe mistrzostwo Niemiec Węgier Szigeti po zaciętej walce pokonał Francuza Destremeau 8:6, 6:8, 6:3, 6:3.

Para polska Jędrzejowska — Baworowski przegrała w finale z parą Wynne — Lesueur 5:7, 5:7.

ŻEGLARSTWO

W Kilonii zakończone zostały 4-te międzynarodowe regaty żeglarskie o puchar niemieckiej marynarki wojennej. W ostatnim rejsie sukces odnieśli oficerowie włoscy, zajmując pierwsze miejsce. Ostateczna (łączna) klasyfikacja pucharu przedstawia się następująco:

1) Niemcy 45,57 p., 2) Włochy 29,7 p., 3) Anglia 16,87 p., 4) Francja 14,12 p., 5) Holandia 13,51 p., 6) Szwecja 9,72 p., 7) Estonia 8,89 p., 8) Polska 8,18 p., 9) Rumunia 5,91 p., 10) Dania 11) Turcja.

Zmarł Samuel Insull

Paryż. (PAT). W Paryżu zmarł finansista amerykański Samuel Insull. Urodził się on w Londynie przed 78 laty. Zasłynął w r. 1932 kiedy to nastąpiło załamanie się trustu, na którego czele stał ze swym bratem Martinem. Trust ten reprezentował kapitał oceniany na powyżej 7 miliardów fr., stąd też załamanie się jego musiało wywołać poważny wstrząs na rynku amerykańskim.

Po krachu Samuel Insull zbiegł z Ameryki i przebywał kolejno we Francji, Grecji i Turcji. Był on w końcu wydany władzom amerykańskim, które w r. 1935 Insulla zwolniły. 11 lipca rb. Samuel Insull przybył z Kanady do Paryża, gdzie spotkał się ze swą żoną.

Odwołanie nocnych pociągów w Palestynie

Kair. (PAT.) Pociąg z Egiptu do Palestyny, który normalnie wyruszał z Kantary (stacja na Kanale Suezkim) o godz. 23 min. 30, będzie zatrzymywany obecnie w Kantarze aż do rana, tak, by dalszą drogę przez terytorium palestyńskie odbywał nie w nocy, lecz za dnia.

Zarządzenie to zostało wywołane spotęgowaniem się napadów terrorystycznych na pociągi i tor kolejowy.

KOLARSTWO

Dziewiąty etap „Tour de France" odbył się w sobotę po jednodniowej przerwie, którą zawodnicy przebyli w Luchon. Trasa o długości 260 km prowadziła znowu poprzez góry i wysokie przełęcze do Perpignan. I na tym etapie zanotowano szereg wypadków, kilku zaś zawodników wycofało się z powodu doznanych skurczów żołądka.

Najlepiej piął się znowu na szczyt Włoch Bantali który też pierwszy dostał się na 1.074 m wysoki Col du Portet, dzięki czemu uzyskał bonifikatę czasu w wysokości 1:25 min. i zbliżył się o 53 sek. do prowadzącego nadal w ogólnej klasyfikacji Belga Verwaecke.

Do Perpignan pierwszy przyjechał jednak Frechaut w 7 godz. 08:15. 2) Mollo, 3) A. Magne, 7 godz. 09:05, 4) Berrendero, 5) Lewie, 6) van Schendel, 7) Marie, 8) Servadei, 9) Lauwers, 10) Bartali. Na 11 miejscu klasyfikowano 11 kolarzy.

Ogólna klasyfikacja: 1) Verwaecke w ogólnym czasie 57 godz. 28:39, 2) Bartali 57 godz. 29:32, 3) Goasmat 57 g. 33:48, 4) Visers 57 godz. 34:21, 5) Cosson 57 godz. 37:46, 6) Visco 57 godz 38:48.

LEKKA ATLETYKA

Mistrzostwa Polski odbędą się 23 i 24 bm. w Warszawie. Po raz pierwszy wezmą w nich udział okręgi poleski i wołyński. Uwagę zwraca brak Hermana z Wilna oraz Nojego na 10 km. Rezerwuje on wszystkie siły na bieg 5 km. Najlepsi trzej zawodnicy w każdej konkurencji otrzymają nagrody bezpośrednio po zakończeniu danej konkurencji.

PIŁKA NOŻNA

Dąb — Garbarnia 6:1 (3:1)

Katowice. W sobotę odbyło się spotkanie o wejście do ligi pomiędzy Dębem i Garbarnią, która od 36 min. drugiej połowy grała bez bramkarza Jakubika, którego sędzia usunął z boiska. Jakubika zastąpił Pazurek. Bramki dla zwycięzców strzelili Kessner (3), Matuszek, Kopec i Grządziel, dla Garbarni Skóra.

W grupie krakowskiej stan rozgrywek o wejście do ligi przedstawia się następująco:

1) Dąb (Kat) 2 p. (2 gry, 7:3 stos. bramek), 2) Garbarnia 2 p. (2, 8:7), 3) Czarni (Lwów) 2 p. (2, 2:2), 4) Rewera (Stanisławów) 2 p. (2, 2:7).

Zarząd Ligi PZPN uchylił decyzję wydziału gier i dyscypliny w sprawie unieważnienia spotkania Polonia - Cracovia, nakazując równocześnie weryfikację meczu zgodnie z wynikiem, osiągniętym na boisku 3:2 dla Cracovii.

Ciekawą klasyfikację państw świata opublikował znany dziennik szwedzki „Idrotsbladet". Lista ta przedstawia się następująco: 1) Włochy, 2) Brazylia, 3) Węgry, 4) Czechosłowacja, 5) Francja, 6) Szwajcaria 7) Norwegia, 8) Niemcy, 9) Holandia, 10) Szwecja, 11) Polska, 12) Belgia, 13) Rumunia, 14) Kuba, 15) Indie holenderskie.

Lista opiera się na wynikach mistrzostw świata. Charakterystyczne, że dziennik szwedzki umieszcza Szwecję na 10 miejscu, mimo że Szwecja zakwalifikowała się do półfinału i oficjalnie zajmuje 4 miejsce.

O mistrzostwo Polski juniorów. W niedzielę odbył się w Sosnowcu mecz piłkarski o mistrzostwo Polski juniorów pomiędzy mistrzem okręgu zagłębiowskiego, Czarnymi z Sosnowca, a mistrzem okręgu śląskiego AKS z Chorzowa. Zwyciężył AKS 2:0 (2:0).

Mistrzostwo juniorów WOZPN zdobyła drużyna PWATT bijąc Skrę 2:0 (0:0).

Wisła w Zakopanem. W niedzielę bawiła w Zakopanem krakowska Wisła, która w spotkaniu towarzyskim pokonała miejscowy KS Wysokie Tatry 3:2 (1:1). Wisła wystąpiła w składzie rezerwowym z trzema graczami ligowymi.

Skra weszła do ligi warszawskiej. W niedzielę odbył się w Warszawie decydujący mecz piłkarski o wejście do okręgowej ligi. Skra zremisowała z KS Pionki 1:1. Ponieważ pierwsze spotkanie obu tych drużyn wygrała Skra, przeto drużyna ta zapewniła sobie wejście do ligi okręgowej.

Krwawa awantura w Łodzi

Łódź, 17. 7. Wczoraj o godz. 9,30 przy zbiegu ulic Tokarzewskiego i Wawelskiej doszło do krwawej awantury, w czasie której ranne zostały cztery osoby, spośród których jedna zmarła.

Znani w tej dzielnicy miasta awanturnicy bracia Radwańscy mieli pretensję do właściciela domu przy ul. Wawelskiej 34, Władysława Pleszczyńskiego, 27-letni Zygmunt Radwański (Tokarzewskiego 25) ukarany został za kradzież dokonaną u Pleszczyńskiego. Po wyjściu z więzienia postanowił się zemścić. Ponieważ w międzyczasie Pleszczyński stawał w innej sprawie przeciwko Radwańskiemu i zeznaniami swymi przyczynił się do skazania Radwańskiego, postanowił rozprawić się z tym świadkiem. Wczoraj wespół ze swym bratem, 25-letnim Wincentym, zamieszkałym przy ul. Wawelskiej 6, oraz kolegą 25-letnim Józefem Bąkolikiem (Młynarska 43) na rogu Tokarzewskiej i Wawelskiej natarli na Pleszczyńskiego, który począł uciekać. Nie mogąc go dogonić, poczęli za nim rzucać kamieniami. Pleszczyński trafiony kamieniem w głowę, potknął się i Bąkolik wyciągnął rewolwer, dając strzał na postrach. Gdy to nie przeraziło Pleszczyńskiego i trójka nadal nacierała na Pleszczyńskiego, oddał on strzał do Kakolika, który znajdował się najbliżej.

Strzelanina odbywała się przy posesji na ul. Wawelskiej 31. U zamieszkałego pod tym adresem Dudzińskiego bawił jego ojciec wraz z matką.

Gdy obaj Dudzińscy na odgłos strzałów wybiegli na ulicę, 23-letnia Irena Dudzińska oraz jej teściowa, 51-letnia Zofia (Wawelska 25) wybiegły za nimi, by ich powstrzymać od ewentualnego udziału w awanturze. Kobiety znalazły się akurat na linii strzałów i zostały w rezultacie ranne, Irena Dudzińska w podudzie, zaś Zofia w prawą nogę. Bąkolik trafiony kulą w pierś, padł.

Z kolei natarł na Pleszczyńskiego Wincenty Radwański, odnosząc dwie rany postrzałowe w piersi. Zygmunt Radwański, widząc, że sam nie podoła uzbrojonemu Pleszczyńskiemu, pobiegł po dalszych braci i kompanów, pozwalając w ten sposób ukryć się Pleszczyńskiemu w swoim domu.

Gdy w kilka minut później Zygmunt Radwański wrócił z odsieczą, na miejscu znajdowała się już policja, która awanturników zatrzymała.

Rannych zabrało Pogotowie Ratunkowe Czerwonego Krzyża. Wincenty Radwański, przewieziony do szpitala, zmarł. Dudzińskie po opatrzeniu ich zostały przewiezione do domu, natomiast stan Bąkolika jest ciężki.

Policja zarządziła dochodzenie i zatrzymała Pleszczyńskiego do czasu wyjaśnienia sprawy. Zatrzymany został również Zygmunt Radwański oraz jeden z jego kompanie.

Jak żyją bobry w Polsce

Napisał prof. U. P. dr Edward Schechtel



ZAJMUJĄC się bobrem w Polsce od kilku lat, zebrałem nieco spostrzeżeń nad tym, ze wszech miar ciekawym zwierzęciem, które chcę tu choć w skrócie przedstawić. Sprawa ma niepoślednie znaczenie nie tylko dla łowiectwa polskiego, ale i dla hodowli zwierząt futerkowych oraz dla ochrony przyrody.

*

Stanowisk bobra mamy obecnie około 20, w województwach: wileńskim, nowogródzkim, białostockim, poleskim i wołyńskim. W pozostałych wyginął bóbr przed około 100 laty, czasem i dawniej. Pozostały tylko ślady bobrów w nazwach miejscowości, rzek, jezior itp., których źródłosłów, pochodzący od słowa bóbr, jest zachowanym dokumentem lepszej przeszłości. Zachowało się ich w Polsce wiele, także i w województwach zachodnich. Do najbogatszych, obecnie jeszcze zamieszkałych, należą stanowiska bobra nad rzeką Szczarą, w pow. słonimskim.

Nie łatwo jest ustalić ilość stanowisk bobrzych, gdyż zwierzęta te mają z reguły nie jedną, lecz szereg nor, czy gniazd, a jeszcze trudniej określić ilość sztuk, gdyż bóbr to zwierzę nocne, prowadzące skryty tryb życia. Jednakże możemy spokojnie szacować obecną ilość bobrów w Polsce na co najmniej 200 sztuk.

W związku ze sprawą stanowisk należy poruszyć nazwy wchodzące w grę, a mianowicie tzw. żeremia i chaty, oraz ze starszych tzw. gony względnie hony. Miesza się często niesłusznie żeremia z chatami. Za żeremia należy jednak uważać tylko to, co jasno wynika z samego tego słowa „żeremie", tz. teren żeru. Nie występują one nigdy daleko od wody, która jest żywiołem bobra. Jedno żeremie zajmuje pas brzegu szeroki na 50—100 m i długi zwykle do mniej więcej jednego kilometra.

*

Na osiedle składają się nory bobrze i tzw. chaty. Co do słynnych chat bobrzych, to nawet u wybitnych przyrodników spotykało się — i to nawet nie bardzo dawno — ze zupełnie błędnymi wyobrażeniami. W niektórych opisach czytało się, że bóbr jest świetnym budowniczym, że buduje swoje „chaty" z nadzwyczajnym zmysłem, używając nie tylko drzewa, ale i lepiszcza ze ziemi, że ogonem „jak kielnią" ubija ten materiał, że wewnątrz takiej „chaty" są piętra. Niemal wypadało, że brak jeszcze tylko łazienki... Tymczasem nie jest ani tak genialnie technicznie, ani tak komfortowo.

„Chata" bobrowa jest to po prostu kopiec dość bezładnie narzuconych gałęzi, konarów i ziemi, wysokości do dwóch metrów, o podstawie w przybliżeniu kolistej, czasami owalnie wydłużonej, o średnicy kilku metrów. Żadnych przestrzeni mieszkalnych w środku „chaty" nie ma, żadnych pięter itp. Nie jest to zatem zupełnie chata w zwykłym znaczeniu, choć przypomina zewnętrznie proste chaty, np. murzyńskie. Kopce te służą tylko do ubezpieczenia nor bobrów, płytko leżących pod ziemią, przed atakami wrogów, a prawdopodobnie i dla ochrony przed mrozami. Jest faktem że w miejscach, gdzie nory leżą w zboczu wyższego brzegu, więc są od góry zabezpieczone grubszą warstwą ziemi, bobry nie sypią kopców, czyli nie budują „chat".

Nory bobrów przypominają bardzo nory wyder i innych zwierząt, żyjących częściowo podziemnie. Widzimy tam tzw. komorę, tj. przestrzeń rozszerzoną z reguły nad poziomem wody leżącą, wyścieloną miękkim materiałem, trawami lub mchem. Służy ona do wypoczynku, toczy się w niej życie rodzinne, jest połączona kilkoma chodnikami z powierzchnią ziemi i z wodą. Takich nor z komorami ma bóbr na terenie swego żeremia zwykle kilka i odwiedza je w odstępach parodniowych. W razie niebezpieczeństwa umyka do najbliższej nory, albo wprost do wody. Z zasady — najbliższą drogą do wody. Oddalając się za żerem od wody, ubezpiecza też sobie często odwrót, grzebiąc długie chodniki, płytko pod powierzchnią ziemi.

Wielkiej inteligencji i zmyślności bobra dowodzą może najbardziej budowane przezeń tamy. Bóbr trzyma się raczej mniejszych wód. Nieraz spotykamy go na małych rzekach, o szerokości zaledwie kilku metrów. Otóż jeżeli poziom wód jest niski, bóbr stara się podwyższyć go przez budowę grobli. W tym celu zwala w poprzek biegu wody pnie drzew, albo układa wał z konarów ciętych przez siebie i to w ten sposób, że częścią rozgałęzioną kładzie je przeciw prądowi. Woda przynosi z prądem rozmaite materiały i zatyka nimi szczeliny w tej faszynowej robocie. W ten sposób grobla sama uszczelnia się stopniowo. Widziałem na Polesiu taki wypadek: bobry mieszkały nad małą rzeczułką, toczącą płytkie wody wśród głębokich torfów. Gdy zauważyły, że wody w rzeczce ubywa, wskutek odprowadzania jej kanałem do pobliskich stawów, zaczęły budować w dwóch miejscach na tym kanale tamy, aby odpływ powstrzymać.

*

Pożywienie bobra jest wyłącznie roślinne: przede wszystkim kora najrozmaitszych gatunków drzew. Najchętniej zjada bóbr korę topolowatych, jak osiki, topoli i in., które odznaczają się korą grubą i soczystą i następnie wierzb. Zjada jednak i korę jesiona, olchy, dębu, rzadziej brzozy, wyjątkowo szpilkowych. Poza korą jada też i liście i to nie tylko drzew, ale także rozmaitych roślin wodnych, oraz ich kłącza.

Bóbr zjada jednakże tylko korę młodą, toteż ścina starsze drzewa, aby dostać się do młodszych gałęzi. Technika ścinania jest bardzo ciekawa i również świadczy o wielkiej zmyślności bobra. Usuwa on naprzód korę z miejsca, w którym ma zacząć podcinanie pnia, następnie, stojąc pionowo, zacina drewno w osi podłużnej, trzymając się pnia łapkami, aby stworzyć potrzebny opór. Zaciąwszy odcinek drewna, obraca głową na bok i poziomo odłupuje drzazgi z naciętego pasa. Jest to niełada praca nawet dla potężnych mięśni szczękowych bobra i ciężkie zadanie dla szczęk, choć opatrzonym silnymi siekaczami. Czasem nie obędzie się bez zranienia dziąseł: widywano na ściętych powierzchniach drzew ślady krwi.

Bóbr „spuszcza" ścięte drzewo nie na oślep, lecz dokładnie w kierunku zamierzonym, jak przystało na dobrego drwala. Działa przy tym ostrożnie: gdy drzewo ma już runąć, ucieka przezornie na bok. Ścina też i potężne drzewa. Najgrubszym ze ściętych, jakie spotkałem w Polsce, był jesion o średnicy przeszło 85 cm. Pnie grubości około 15 cm, to dla bobra robota na jedną noc. Gałęzie grubości palca ludzkiego ścina jednym ruchem.



Chata bobra w Zamoszu

Fot. J. Dulewicz

*

Stosunek bobra do człowieka jest wyjątkowo sympatyczny. Jest to zwierzę naprawdę niezwykle łagodne i miłe. Nawet dzikie zupełnie, ledwo złowione, daje się brać na ręce człowiekowi — i rzadkie są wypadki ugryzienia. Bóbr zżyma się wprawdzie, „fuczy", czasami mruczy, jakby groźnie, ale nie rzuca się gwałtownie i przede wszystkim nie gryzie. A może ugryźć nie byle jak! Mieliśmy wypadek, że ciężko rannego przez kłusowników bobra opatrywał weterynarz, kilka razy zmieniając mu bandaże. I bóbr nigdy mu nic nie zrobił, choć taka zmiana opatrunków na złamanej nóżce i wybitym oku musiała być bardzo bolesna. Aż jednego razu, widocznie musiał go silniej urazić, dość że bóbr odwrócił głowę i chwycił lekarza za palec, który od razu zwisł na skórze... Trzeba było z kolei ratować lekarza.



Bóbr samiec, wagi 21 kg

Fot. autor

Nie prześladowany, osiedla się bóbr nieraz blisko ludzi, z całą ufnością. Widziałem żeremia, położone tuż koło pastwisk, silnie uczęszczanych przez bydło i ludzi. Szereg lat gnieździły się bobry nad Niemnem, w obrębie miasta Grodna, na tamie w porcie rzecznym, po prostu między ludźmi.

Futerko bobra słynie od dawien dawna jako niezwykle piękne i trwałe i rzeczywiście do znoszenia futra bobrzego jedno pokolenie nie wystarcza. Były też bobry zawsze wysoko płacone, a prawo łowienia ich było chronione troskliwie, jako cenny przywilej. W futrzarstwie najbardziej cenione są odmiany ciemne. Otóż bóbr polski należy do najcenniejszych, gdyż jest najczęściej bardzo ciemny, hebanowy, prawie czarny — rzadziej ciemno-bronzowy.

*

Ślady historyczne przemawiają za tym, że w dawnej Polsce prowadzono rodzaj hodowli bobrów. Często w dawnych aktach spotykane wyrażenia „gony", względnie „hony" bobrowe, każą się domyślać, że tyczyły się one właśnie takich odcinków wód, na których uprawiano łowienie bobrów za pomocą gonienia, tz. wypłaszania ich z nor i chwytania. Miały one różne ceny, według wartości futer. Prawdopodobnie więc bobry były hodowane, a to takimi prymitywnymi sposobami, jakimi dawniej w ogóle hodowano wszystkie zwierzęta domowe. Może właśnie dzisiejszy tak cenny czarny bóbr polski jest wynikiem wyselekcjonowania w tej prytywnej — jakbyśmy dziś określili — ale niewątpliwie hodowli. Są to chlubne świadectwa zamiłowania Polaka do ochrony i hodowli cennych zwierząt łownych, gdyż tak samo było np. z turem, żubrem itp., które w Polsce najdłużej swój żywot gatunkowy wiodły.

*

Mamy w Polsce doskonałe warunki naturalne do hodowli bobrów. Ich wyłączne roślinożerstwo, taniość i łatwość dostania wszędzie odpowiedniej karmy, składającej się z kory pospolitych drzew, łagodność tego zwierzęcia, niezłe rozmnażanie (raz do roku 3—4 młodych), wysoka wartość gatunkowa naszej rasy i niezwykle cenne futerko — wszystko to daje pierwszorzędne podstawy do prowadzenia nowoczesnej hodowli bobra, jako zwierzęcia futerkowego. Prace nad tym już rozpoczęto, mamy w Polsce hodowlę bobrów mogącą się poszczycić już w tym roku pierwszym przychówkiem. Miejmy nadzieję i życzmy serdecznie, żeby z tego szczęśliwego początku rzecz rozwijała się szerzej. Z tych hodowli będzie można zasilać naturalne stanowiska bobrów. Kto wie? może wrócimy do czasów historycznych „gonów bobrowych", których nie powinno braknąć w całym kraju. Do takiego stanu wróciły, co prawda po pracy kilku dziesiątków lat, państwa skandynawskie, gdzie otwarto normalne polowanie na bobry.

Najcenniejszym użytkiem z bobra jest oczywiście futerko o pięknym lśniącym włosie górnym i gęstej wełnie. Obecnie płaci się za świeżą skórkę do kilkuset złotych. Poza tym użytkuje się gruczoły przyodbytowe, tz. dawniej „strój bobrowy", jako środek leczniczy i materiał do wyrobu perfum, oraz mięso, które jest jadalne. Za przysmak uchodzi wątroba i ogon. Dorosły bóbr to zwierzę wielkości średniego psa, dochodzące do 25 i 30 kg wagi.

DR EDWARD SCHECHTEL

Pomost w jeziorze biskupińskim pochodzi sprzed 2500 lat



Nurkowie wojskowi z Oksywia pracują w Biskupinie przy pomocy pomostu zbitego z dwóch łodzi. Powietrze do skafandrów wtłacza pompa obracana przez robotników. Ekipę nurków, pracujących w Biskupinie stanowią: bosman Dziwisz, mat Stachowiak i marynarz Muszyński. Na fotografii widzimy schodzenie nurka w głębię jeziora. Z lewej strony stoi dr Rajewski, który prowadzi prace wykopaliskowe w Biskupinie

Biskupin (nb). Przynależność czasowa pomostu drewnianego w jeziorze biskupińskim została wyjaśniona ostatecznie w czwartek wieczorem.

Nurkowie pracując w mule, w którym pomost spoczywa, znaleźli szereg skorup z rozbitych naczyń glinianych, pochodzących z wczesnej epoki żelaznej (700-400 przed Chryst.), takich samych, jakie znajdują się w prasłowiańskim grodzie na półwyspie.

Nie ulega więc wątpliwości, że pomost ten zbudowali mieszkańcy grodu. Zrobiono ten pomost z dyli, poziomo leżących i wspartych na słupach.

Dokładny wygląd, wielkość i przeznaczenie tego pomostu zostaną wyjaśnione dopiero w roku przyszłym, po opuszczeniu kesonu drewnianego na dno jeziora, wypompowaniu zeń wody i usunięciu 1 i pół m warstwy mułu. Jak wiadomo, pomost odkryli nurkowie niedaleko dawnego ujścia rzeczki Gąsawki.

Nurkowie w niedzielę i poniedziałek włącznie pracowali bliżej półwyspu, gdzie zbadali odcinek kilkudziesięciu metrów wzdłuż wschodniego brzegu.

Jak powstała szkockiego obrządku „Wielka Narodowa Loża Polski"

Ciekawe informacje o masonerii w Polsce podaje krakowski „Głos Narodu":

Trzeba przypomnieć pewne fakty, które zostały stwierdzone, które w swoim czasie prasa referowała.

Na rok 1917 przypadało 200-lecie założenia masonerii. Wówczas w „Świecie" pojawił się wywiad z adw. Patkiem, późniejszym ambasadorem (a ministrem spraw zagranicznych w okresie wyprawy kijowskiej — red.). Wywiad bardzo znamienny... Robił wrażenie, jakby ten, kto go udzielił, był dobrze poinformowany o sprawach masońskich, ale mówił tylko to, co uznał za wskazane.

Właściwie jednak wtedy jeszcze nie było „polskiej masonerii". Polacy należeli do lóż austriackich, rosyjskich, niemieckich. Światowa masoneria nie chcąc zrażać sobie „braci" rosyjskich i niemieckich, nie dopuszczała do powstania polskiego związku lóż. Wywiad p. Patka był — dziś to można powiedzieć zupełnie poważnie — zapowiedzią zasadniczej zmiany: wyłączenia się polskich masonów z rosyjskich i niemieckich lóż i stworzenia polskiej masonerii.

Stało się to w roku 1920. Ważną rolę przy tym odegrał ówczesny poseł włoski w Warszawie Tomasini, mason wysokiego stopnia. Wobec władz światowej masonerii był orędownikiem idei wyodrębnienia polskich masonów.

Sprawa nie była łatwa. Dopiero w roku 1922 ostatecznie została uznana „Wielka Narodowa Loża Polski". I ona odtąd skupia polskich masonów rozsianych w kilkudziesięciu lożach po większych środowiskach Polski.

Prof. L. Kozłowski podaje o niej bałamutne wiadomości. Pisze o dwóch masoneriach w Polsce: o „Wielkim Wschodzie" i o obrządku szkockim. Jest w tym ujęciu parę błędów. Jeśli się odróżnia „dwie masonerie", to trzeba mówić o obrządku romańskim (do którego należy „Wielki Wschód" francuski) i o obrządku szkockim (który jest rozpowszechniony głównie w krajach anglo-saskich). „Wielki Wschód" jest zasadniczo związkiem tylko francuskich lóż rytu romańskiego, jak znów ryt szkocki we Francji reprezentuje „Wielka Loża". „Wielka Narodowa Loża Polska" należy do rytu szkockiego. Więc nie mamy innych lóż? Mamy.

Ryt szkocki (prócz pewnych „liturgicznych" różnic) dzieli od rytu romańskiego ważny moment organizacyjny. Mogą do niego należeć tylko mężczyźni, i to jeszcze tylko „chrześcijanie". W Polsce jednak i kobiety są wolnomularkami. Należą do osobnych „lóż mieszanych", które skutkiem „przesądów" rytu szkockiego mogą być afiliowane tylko do rytu romańskiego. Prof. Kozłowski ma więc trochę racji, gdy pisze o „Wielkim Wschodzie" w Polsce. Jemu bowiem podlegają te loże, jak owe „mieszane", które nie mogły wejść do „Wielkiej Loży Polskiej" z powodu niedostosowania się do przepisów rytu szkockiego.

Nie należy jednak bardzo liczyć na te różnice między dwoma kierunkami masonerii w Polsce. Istnieje bowiem u nas — jak w całym świecie — stała instytucja, mająca za zadanie uzgadniać działalność obydwóch. Informacyj o masonerii trzeba szukać gdzie indziej...

Masoni mają obyczaj, że spis członków lóż przedstawiają premierowi rządu. Tak we Francji robi „Wielki Wschód" i „Wielka Loża". Kto wie, czy i polscy masoni nie stosują się do tego „patriotycznego" obyczaju... Jeśli tak, to człowiekiem, który by nam mógł coś konkretnego powiedzieć o masonerii, byłby gen. Sławoj-Składkowski. Ci, którzy się poważnie interesują zagadnieniem masonerii, winni by go o to poprosić.

Ale najwięcej mogłyby na ten temat powiedzieć pewne osobistości, na które dziś palcem się w Warszawie wskazuje. Czytelnicy przypomną sobie interpelację wniesioną w lutym rb. (por. „Głos Nar." z 20 lutego 1938 — przyp. red. „Gł Nar.") przez posła Dudzińskiego w sprawie masonerii. Jest w niej 8 nazwisk ludzi, których interpelant określił jako masonów. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że gdy posądzeni o przynależność do masonerii przez prof. Kozłowskiego natychmiast zareagowali zaprzeczeniami, panowie wymienieni w interpelacji pos. Dudzińskiego jako masoni, siedzą cicho i nie odzywają się.

A są to przecież wysocy urzędnicy w ministerstwach, jak pp. Stempowski, Skokowski, Dworzańczyk i i.

Warszawa zestawia zachowanie się tych panów z zachowaniem się osób oskarżonych przez prof. Kozłowskiego. I mówi sobie: Teraz, to już wiemy, gdzie szukać masonów... A my dodamy: i w tym wypadku otwiera się dla ministra spraw wewnętrznych, gen. Składkowskiego, doskonała okazja dla ujawnienia masonerii. Czy z niej skorzysta?

Mała wojna morska

Podpisany na wiosnę 1938 r. układ morski pomiędzy Anglią a Polską nie wzbudził w społeczeństwie polskim szerszego zainteresowania. Polska nie bierze udziału w zbrojeniowym wyścigu państw morskich, a zagadnienia związane z morzem, traktowane są bardziej pod kątem gospodarczym niż wojskowym.

Bałtyk jest morzem zamkniętym, przeto komunikat „o wejściu Polski do grona mocarstw morskich" wydał się przesadnym, szczególniej, gdy się go zestawiło z analogiczną umową, zawartą przez Anglię z Francją i Stanami Zjednoczonymi, zobowiązującą te państwa do nieprzekraczania przy budowie statków liniowych tonażu 35 tysięcy, a krążowników powyżej 8 tys. ton. Nieco później zawarła również Anglia podobne umowy z Niemcami i Sowietami, co jest zrozumiałe, bo te państwa leżą częściowo nad morzem otwartym.

„Berliner Tageblatt" podając naszą umowę zaznacza lekko, że wartość jej dla Polski jest tylko prestiżowo-polityczna, nie ma jednak znaczenia praktycznego. Zdanie to nie jest zupełnie obiektywne. Układ jest może nieco symboliczny, wskazuje jednak, że polska flota już w dobie obecnej staje się czynnikiem mającym pewną wagę przy ewentualnej dużej rozgrywce na morzach otwartych. Udział Polski w małej wojnie na wodach Bałtyku odciągnie niewątpliwie pewną część floty strony przeciwnej na to morze, które w razie wojny będzie miało duże znaczenie ekonomiczne np. dla Niemiec. Ale nie będzie również obojętnym ani dla Sowietów, ani dla państw porozumienia skandynawskiego.

A zagadnienia małej wojny nawet na morzu zamkniętym są nie małe. Polegają przede wszystkim na utrzymaniu swego stanu posiadania na morzu oraz jego wybrzeżach i czynnej akcji floty w celu paraliżowania ruchu transportów morskich przeciwnika, atakowaniu jego okrętów bojowych, baz, linij komunikacyjnych.

Odpowiednie środki bojowe — lekkie jednostki nawodne i statki podwodne — Polska posiada, chociaż jeszcze w stopniu niedostatecznym. Akcji dopomóc może potężnie lotnictwo. Zasięg jego pokrywa całą przestrzeń Bałtyku. Może ono kontrolować stale ruch na nim, orientować szybko własne siły bojowe, występować zaczepnie. Nie ulega zatem wątpliwości, że wojna na Bałtyku będzie polegała na szerokim wykorzystaniu lotnictwa i wykorzystaniu szybkości operacyjnej floty dla wykonywania nagłych napadów.

Polska flota bojowa składa się z 4 kontrtorpedowców i dywizjonu podwodnego, liczącego 3 torpedowce podwodne (każdy o 700 ton wyporności) oraz okrętu podwodnego „Orzeł", największej jednostki naszej floty. Wszystkie statki są najnowszych typów. Dalsze dwa okręty podwodne o wyporności 1000 ton budują się w Holandii. Grupę okrętów pomocniczych stanowią 2 kanonierki, 2 torpedowce (modernizowane), 4 trawlery (2 w budowie) i 1 okręt minowy. Skład naszej floty jest najbardziej odpowiedni do akcji na ograniczonej przestrzeni Bałtyku.

Istnieje jednak wśród marynarzy poważna różnica zdań co do tonażu jednostek floty podwodnej. Anglicy i Amerykanie, w przewidywaniu długich rejsów, budują statki podwodne do 1.200 ton. Włosi, Sowiety, a szczególnie Niemcy budują przeważnie łodzie podwodne o wyporności 250 ton. Zestawienie właściwości małych łodzi jest dla nich korzystne — rejon pływania mają ograniczony, kierować nimi przy złej pogodzie, trudno, właściwości ofensywne nieduże, ale za to manewrowanie małą łodzią w stanie zanurzonym jest lepsze, uchodzą pod wodą niesłychanie szybko (15 sek.), są mało widoczne, budowa wymaga mało czasu i kosztuje znacznie taniej (każda tona łodzi kosztuje 1,2 miln. złotych), strata jest zatem mniej dotkliwa. Znaczenie łodzi podwodnych zmniejszyło się jednak po wojnie światowej znacznie na skutek wynalezienia szeregu środków do ich zwalczania — aparaty podsłuchowe uprzedzają zbliżanie się łodzi, miny zagrodowe, bomby głębinowe, okręty-pułapki...

Ostatnimi laty ukazał się na morzach nowy czynnik walki — szybkobieżny ścigacz, mała, zwrotna motorówka długości 18—30 m, wyporności 30—60 ton, szybkości 35—50 mil morskich na godzinę i koszcie 750 tys. zł. Większe, przystosowane do akcji w morzu otwartym, kosztują 1,5 miln. zł, zasięg pływania — 200 km. Uzbrojenie 1—2 wyrzutnie torpedowe, aparat do wyrzucania bomb głębinowych, jedno działko i jeden kulomiot, załoga 5—8 ludzi. Ścigacz pracuje najskuteczniej w nocy lub mgle, atakuje niespodziewanie duże okręty, porty, niszczy łodzie podwodne, broni brzegów...

Skuteczność działania ścigaczy, oparta na zaskakiwaniu przeciwnika i nagłości akcji, zależy jednak w dużym stopniu od możności szybkiego ukrywania się w jednej z ojczystych baz morskich — neutralne są wykluczone.

Ostatnio powstał w społeczeństwie zamiar niesłychanie udatny — ofiarowania naszej flocie szeregu ścigaczy. Jest on zupełnie realny i może być przeobrażony w czyn na polskiej stoczni w najkrótszym czasie.

E. DE HENNING-MICHAELIS
generał

Olbrzymi hydroplan spadł we Francji

Paryż. (*Tel. wł.*) *Jak donoszą z* Cherbourga wielki czteromotorowy wodnosamolot typu „Breguet" w czasie lotu doświadczalnego przed przekazaniem go dla celów marynarki, spadł na wybrzeże morskie w pobliżu Tourlaville.

Na pokładzie powietrznego olbrzyma znajdowało się 14 osób, w tym 2 oficerów marynarki i 12 osób cywilnych, pracujących w zakładach Bregueta.

Jeden z *oficerów zginął w wypadku* od uduszenia. Inni pasażerowie wyszli z katastrofy ze stosunkowo niezbyt ciężkimi obrażeniami.

Wszystkich przewieziono do szpitala.

Paryż. (PAT) Wśród 11 ofiar sobotniej katastrofy wodnosamolotu pod Cherbourgiem dwie osoby zmarły w szpitalu. Stan pozostałych nie wzbudza obaw.

Fakir z Ipi znowu działa

Londyn. (PAT). Podczas walk z oddziałami powstańczymi fakira Ipi w Waziristanie (Indie półn. - zachodnie), poległo 4 żołnierzy angielskich i 2 indyjskich.

Polegli oni podczas natarcia na pieczarę, w której ukrył się fakir Ipi. Natarcie to nie powiodło się pomimo współudziału lotnictwa.

Zawieszenie komisarza policji kłajpedzkiej

Kowno. (PAT.) „Lietuvos Aidas" donosi, że komisarz krajowej policji portowej Kiupelis został zawieszony w urzędowaniu na mocy zarządzenia dyrektoriatu kłajpedzkiego.

Ma mu być wytoczone dochodzenie dyscyplinarne. Wedle przypuszczeń dziennika, zawieszenie to ma pozostawać w związku z ostatnimi wydarzeniami w Kłajpedzie.

Przemyt dewiz kwitnie w Niemczech

Berlin. (PAT). Na jednym z przejść granicznych niemiecko - belgijskich celnicy niemieccy zatrzymali szofera, który usiłował przemycić 44 tys. marek w banknotach i 10 tys. marek dewiz.

Szofer zeznał, że namówili go do tego austriaccy Żydzi. Wypadki tego rodzaju mnożą się z dnia na dzień, pomimo surowych kar, którym podlegają zarówno inspiratorzy, jak bezpośredni wykonawcy.

I Niemcy badają stratosferę

Berlin. (PAT). Największy balon niemiecki „Dr Hans Hartman" odbył wczoraj swój pierwszy lot z lotniska Bitterfelden pod kierownictwem dra Drechslera.

Balon skonstruowany przez Niemiecki Instytut Badań Lotnictwa służyć ma przede wszystkim badaniu stratosfery.

Po 4godzinnym locie balon wylądował pomyślnie w Thurau w pobliżu Koethen.

Policja zastrajkowała

Meksyk. (PAT). W miejscowości Coatepec w stanie Wera Cruz zastrajkowała policja. Ma to być protest przeciwko niewypłacaniu od 2 miesięcy należnych policji poborów.

Dorożkarz - filantropem

Sofia. (PAT). Zmarł w Sofii dorożkarz Serafim Georgijew Ginow. — Zmarły pozostawił testament, w którym przeznaczył na cele dobroczynne sumę 300.000 lei (około 20.000 zł).

Ginow do końca życia pracował jako dorożkarz i majątek zebrał niezwykłą pracowitością, sumiennością i oszczędnością.

Wybuch butli tlenowych

Pilzno. (PAT). W zakładach budowy karoserii samochodowych eksplodowały 3 butle tlenowe. Od wybuchu 2 robotników poniosło śmierć, 2 odniosło ciężkie rany, a 6 lżejsze.

Wulkan Asama dymi

Tokio. (PAT.) W okolicach czynnego wuklanu Asama, położonego w odległości 14 km na północny zachód od Tokio nastąpiło silne trzęsienie ziemi. Z krateru wulkanu wydobywają się gęste kłęby dymu. Istnieje obawa o los 30 turystów.

Ożywiona sobota weekendowa

Liczne konferencje i narady w Paryżu, Londynie i Berlinie

Paryż. (PAT). Sobota weekendowa nacechowana była w Paryżu i w Londynie ożywioną aktywnością dyplomatyczną. Lord Halifax przyjął ambasadora niemieckiego, zaś francuski minister spraw zagr. Bonnet odbył dłuższą konferencję z posłem francuskim w Pradze, który przywiózł ministrowi bliższe informacje o projektowanym statucie narodowościowym.

Następnie min. Bonnet odbył dłuższą rozmowę z amb. angielskim Phippsem, który powrócił do Paryża z Londynu, przy czym, jak twierdzą w kołach politycznych, rozmowa ta dotyczyła nie tylko wizyty pary królewskiej angielskiej w Paryżu, ale nież Hiszpanii i Czechosłowacji.

Jednocześnie nadeszły do Paryża wiadomości o konferencji, jaką ambasador angielski w Berlinie odbył z niemieckim podsekretarzem stanu v. Weizsackerem oraz depesze, donoszące o pojawieniu się w prasie berlińskiej wiadomości na temat przygotowań mobilizacyjnych w Czechosłowacji, które zostały natychmiast zdementowane przez Pragę i spowodowały wizytę posła czeskiego na Wilhelmstrasse z kategorycznymi zaprzeczeniami.

Wiadomości te oceniają w Paryżu jako objaw ponownego zaostrzenia sytuacji w Czechosłowacji w związku ze zbliżającym się momentem w sprawie zagadnienia sudeckiego.

szysz, że czasem zdarzają się dobrzy ludzie na świecie, wówczas ci dobrzy ludzie telefonują po pogotowie ratunkowe i kaftan bezpieczeństwa dla ciebie...

Owszem, i ci „dobrzy ludzie" czasem się śmieją. Lecz śmiech ich płynie nie z serca, lecz z wątroby, jest zaprawiony żółcią i kwaśny jak ocet siedmiu złodziei. A jeżeli przypadkiem nie brzmi fałszywie, jeżeli jest szczery, wtedy najczęściej jest śmiechem z... cudzego nieszczęścia...

Lecz nasza „trójka hultajska" należała do tych nielicznych wyjątków, którzy mają „słońce w herbie". A więc i złośliwe przeciwności losu znosiła pogodnie i z humorem. Tych „przeciwności" było coraz więcej.

Od pewnego czasu pani Rolandowa w administracji zawiesiła wszelkie wypłaty i niepodobieństwem było wydostać nawet pięć złotych zaliczki. Na nic się nie zdały wszystkie pochlebstwa i kruczki, w których Staszek celował. Tym razem, w kasie były istotnie pustki. Oczywiście Janek i Felek, jak zwykle, tradycyjnie nie mieli „złamanego grosza". Ponieważ przyrzeczona Jankowi posada w Izbie Skarbowej nie doszła ostatecznie do skutku, ojciec zażądał natychmiastowego powrotu do Lwowa, grożąc wstrzymaniem dalszych subwencyj pieniężnych. Groźbę tę istotnie wykonał, po trzykrotnym, daremnym wysłaniu pieniędzy na drogę powrotną.

Nie lepiej powiodło się i Felkowi. Otrzymał wprawdzie przez protekcję wujka z Częstochowy posadę kancelisty w dyrekcji tramwajów miejskich, z pensją stu dwudziestu złotych miesięcznie. lecz funkcje swe pełnił jedynie przez trzy dni. Dzieje tego trzydniowego „urzędowania" zasługuje na uwiecznienie.

— Kapitalne, wspaniałe! — mruczał od czasu do czasu.

Dusza w Felku radowała się i głaskała go czule po sercu, lecz nagle jak spłoszony ptak skoczyła mu na ramię. Bo dyrektor zmierzył go straszliwym i nic dobrego nie wróżącym spojrzeniem.

— Więc pan chciałby skasować to, z czego pan żyje? — ryknął wreszcie groźnie. — Tramwaje znieść? To po prostu niesłychane, panie tego! Nie-sły-cha-ne! Za taki wybryk powinien pan otrzymać dymisję! Ale tym razem jeszcze daruję panu...

Dnia trzeciego Felek ukończył przydzieloną mu robotę na godzinę przed zamknięciem urzędowania. Nie wiedział co zrobić z tą godziną. Czuł się zmęczony i znudzony. Dzień był wyjątkowo parny i w pokojach biurowych było ogromnie duszno i gorąco. Nagle przez otwarte okno doleciał go charakterystyczny i tak dobrze mu znany warkot motoru samolotowego. Nie wstając od swego biurka spostrzegł posuwający się po błękitnym niebie mały, błyszczący punkcik.

— Breguet, ostatni model myśliwski — ocenił fachowo.

Patrzył za oddalającym się szybko samolotem, nagle osowiały. Jakże zazdrościł temu szczęśliwemu pilotowi! Gdy aeroplan zniknął mu z oczu, Felek westchnął i pochylił się nad biurkiem. Automatycznie kreślić począł na arkuszu leżącego przed nim papieru model samolotu. Stopniowo zapalił się do tej roboty. Zapomniał o tramwajach, o biurze, świat przestał dla niego istnieć. Oto w nagłym olśnieniu ujrzał rozwiązanie problemu, nad którym pracował daremnie od dwóch lat, nad którym stracił tyle bezsennych nocy. Teraz problem ten wydawał mu się tak prosty, tak jasny! Gorączkowo, pospiesznie zapełniał arkusze papieru biurowego szkicami poszczególnych

części samolotu, na innych znów kartkach wypisywał długie kolumny cyfr...

Nagle posłyszał tuż nad swoją głową, gniewne sapanie.

— A pan co robi? — padło wreszcie zapytanie, zadane nieco chrapliwym głosem dyrektorskim.

— To jest R Nr 1 — oświadczył wówczas dumnie.

— Co to znaczy?

— Model nowego samolotu, który udało mi się w tej chwili zaprojektować... Niech pan dyrektor spojrzy! To będzie prawdziwa rewelacja! Przewrót w przemyśle lotniczym...

— Może ten samolot zastąpi tramwaje?

Felek nie odczuł zjadliwej ironii w głosie dyrektora i odpowiedział dobrotliwie:

— Prawdopodobnie, w niedalekiej przyszłości, komunikacja odbywać się będzie wyłącznie samolotami... Już dziś niektóre typy samolotów, przezwane autożyrami, mogą bezpiecznie startować i lądować na płaskich dachach kamienic...

— Na razie jeszcze są tramwaje! — przerwał mu dyrektor, coraz bardziej zachrypnięty i piskliwy. — Rozumie pan? Tram-wa-je!

— Rozumiem — uśmiechnął się Felek wyrozumiale.

— Nic pan nie rozumie — piszczał dyrektor. — Wół nie nadaje się do karety, a lotnik nie nadaje się do tramwajów, panie tego! Zwalniam pana z posady! Natychmiast! Na-tych-miast!

Tak tedy szybko i niespodziewanie zakończyła się kariera urzędnicza Felka.

Był on z tego raczej zadowolony. Żył teraz jakby w jakimś transie. Nie dosypiał, nie dojadał, nie mył się, nie golił. Całymi dniami i nocami ślęczał nad rysunkami, wykończając projekt swego samolotu. Schudł przeraźliwie, sczerniał, zdziczał...

— Bardzo pani dziękujemy — wystąpił Staszek w imieniu trójki.

— Nie ma za co... No, do roboty, panowie! A tu w tej butelczynie trochę jałówcówki, dla dodania apetytu.. Zostało mi się jeszcze po starym... Bez ceremonii, panowie! Ale, ale, co ja to jeszcze chciałam powiedzieć ?Aha! Poczęstunek, poczęstunkiem, ale ja swego nie daruję! Jak panowie czynszu nie zapłacą, do sądu podam! Jak mi Bóg miły!

— Zapłacimy napewno, w przyszłym tygodniu — obiecał solennie Staszek.

— Ano, zobaczymy! — mruknęła groźnie pani Agnieszka, znikając za drzwiami.

— Anioł, nie kobieta — westchnął Felek. — Kiedym to ostatni raz jadł takie przysmaki? Hm, dalibóg już nie pamiętam...

Po tej niespodziewanej libacji, pokrzepieni na duchu i ciele, Staszek z Jankiem wyszli do miasta. Staszek do redakcji, a Janek do mieszkania prezesa Klubu Tenisowego.

— Dobrze, że pan tak prędko przyszedł — przywitał go prezes. — Sprawa jest bardzo pilna. Powiem panu krótko:: musi pan grać w naszej reprezentacji przeciw Włochom. Mecz naznaczony jest od dziś za twa tygodnie...

Janek przeraził się.

— Panie prezesie, wyszedłem z formy. Od roku nie byłem na korcie!

— To źle. Ale zeszłego roku był pan w świetnej formie. Zapamiętałem to dobrze i dlatego zwróciłem się do pana...

— Dlaczego właśnie do takiego rezerwowego gracza, jak ja?

— Jesteśmy w przykrym położeniu. Nasz as zwichnął nogę i nie będzie mógł stanąć na korcie. A drugi gracz został zdyskawalifikowany za niesub-

Dnia oznaczonego, punktualnie o godzinie ósmej rano, Felek zgłosił się do służby. Dyrektor biura przyjął go z miną dość kwaśną i zmierzył od stóp do głowy surowo - krytycznym spojrzeniem.

— U nas porządek musi być, panie tego — oświadczył ni stąd ni zowąd.

Felek skinął potakująco głową, podczas gdy dyrektor dłubał ołówkiem w uszach.

— A pan dotychczas pracował gdzie? — zapytał po chwili, oglądając pod światło koniec ołówka.

— Nigdzie jeszcze, panie dyrektorze... Dopiero przed trzema miesiącami ukończyłem politechnikę i otrzymałem dyplom inżyniera. Poza tym jestem pilotem-lotnikiem i konstruktorem samolotów...

— Tramwaje, to nie samoloty, panie tego — wybuchnął dyrektor z nagłą złością, wpakowawszy ołówek w drugie, kosmate ucho.

— Wiem o tym — powiedział Felek.

— Pan jeszcze nic nie wie — krzyczał dyrektor. — A pański dyplom nam niepotrzebny. Tu trzeba pracować, panie tego! Rozumie pan? Pra-co-wać? Na razie przyjmujemy pana na próbę...

Felek został przydzielony do pomocy naczelnikowi kancelarji. Zapoznał się tu z całym skomplikowanym mechanizmem nie tramwajów, ale dziennika podawczego, registratury i archiwum, dowiedział się o istnieniu czystopisów, koszulek, konwolutów i urgensów. Naczelnik kancelarii, wzorem swego szefa, odnosił się bardzo sceptycznie do jego zdolności biurowych.

— Kancelaria biurowa — mówił pouczająco — to nie Politechnika, panie inżynierze, ho, ho! Tu trzeba mieć głowę na karku! Wie pan co? Niech pan lepiej zatemperuje wszystkie ołówki... To taka techniczna robota...

Potem jednak dopuścił go łaskawie do współpracy. Nauczył go wciągać do dziennika podawczego numery nadeszłej korespondencji, wtajemniczył w orkana registratury. Gdy po skończonym urzędowaniu Felek wrócił do domu, huczały mu w głowie kolumny rozmaitych cyfr, jak tramwaje na zakrętach. Nazajutrz roboty było mniej. Poczta była skąpa. ołówki już zatemperowane. Naczelnik kancelarii polecił mu przynieść z archiwum niektóre akta. Na jeden z nich Felek rzucił okiem. Był to jakiś memoriał w sprawie rozszerzenia sieci tramwajowej w Warszawie.

— Nonsens — pomyślał. — Na całym cywilizowanym świecie znosi się stopniowo tramwaje na szynach, a u nas myślą o rozszerzeniu sieci!

Powrócił do swego biurka i nagle przyszła mu genialna myśl do głowy. Oto ma sposobność odznaczyć się na swym nowym stanowisku i popisać technicznymi wiadomościami. Zabrał się z zapałem do pracy i w przeciągu godziny wykończył długi i zmudny referat o konieczności zniesienia sieci tramwajowych w Warszawie i zastąpienie jej komunikacją autobusową, względnie koleją podziemną. Referat poparty był cyframi, wykresami, danymi statystycznymi. Niezmiernie zadowolony ze siebie zameldował się u dyrektora.

— Pan czego? — przywitał go uprzejmie dyrekror.

Felek położył nieśmiało na biurku swój referat i rzekł, jąkając się nieco.

— To w sprawie reorganizacji komunikacji tramwajowej w Warszawie...

Dyrektor wzruszył lekceważąco ramionami.

— Co pan może o tym powiedzieć!

Począł jednak przeglądać referat i w miarę czytania nabrzmiewały mu żyły na czole i twarz pokryła się purpurą.

Pewnego popołudnia, trzej przyjaciele wyciągnięci na swych łóżkach, oddawali się rozmyślaniom nad znikomością spraw tego świata. Milczenie przerwał nagle Janek:

— Słuchaj Staszku, czy ty wolisz kiełbasę smażoną, z cebulką, czy w szarym sosie? Bo ja osobiście wolę w sosie...

Zamiast odpowiedzi Staszek porwał grubą książkę telefoniczną i cisnął nią w Janka. Lecz prawie jednocześnie zapukano energicznie do drzwi i weszła pani Agnieszka w całej swej okazałej postaci.

— Listonosz przyniósł do pana — zwróciła się do Janka, podając mu list.

Badawczym spojrzeniem obrzuciła trzech młodzieńców, a szczególnie Janka.

— Obraza Boska gnić tak w łóżku — rzekła uroczyście. — Pomyślałby kto, że tu jakiś szpital...

— Odpoczywam po nocnym dyżurze — odpowiedział Staszek. — A co do Janka, to on istotnie jest chory...

— Ja? — zdziwił się Janek.

— Chory? — zaniepokoiła się pani Agnieszka. — Co panu jest?

— Pewnie dżuma, albo cholera azjatycka — wtrącił ponuro Felek.

— Cicho, bo wywoła pan jeszcze jakie nieszczęście — zgromiła go pani Agnieszka.

Pochyliła się nad łóżkiem Janka i zapytała szeptem:

— A może trzeba panu doktora?

— Był już doktór i mówił, że stan beznadziejny — drwił dalej Felek.

— Że też Pan Bóg nie pokarał jeszcze pana za ten obrzydliwy język! — krzyknęła pani Agnieszka.

Milczała przez chwilę, gniewnie sapiąc, wreszcie zapytała Staszka surowym głosem:

— Panowie już po obiedzie?

— Owszem, proszę pani — zaśmiał się Staszek. — Wypiliśmy po szklance wody i zjedliśmy po pół kawałka cukru...

— I panu także tylko żarty w głowie!

Skierowała się do drzwi z miną obrażonej królowej, lecz nagle zatrzymała się:

— Poczekajcie panowie chwilę... Zaraz wam tu coś przyniosę.

Janek przeczytał tymczasem otrzymany z poczty list.

— Znowu stary grozi ci wydziedziczeniem? — zapytał Staszek.

— Nie... To z warszawskiego Klubu Tenisowego.

— Czego oni chcą od ciebie?

— Nie wiem. Mam się niezwłocznie zgłosić do Prezesa Klubu...

— Może chcą cię wystawić w jakim meczu reprezentacyjnym?

— Hm, kto wie...

Naraz otwarły się z trzaskiem drzwi i do pokoju weszła ponownie pani Agnieszka, trzymając oburącz pękatą flachę, do połowy napełnioną złocistym płynem. Za nią wtargnął pyzaty garkotłuk, niosąc olbrzymią tacę zastawioną talerzami i kieliszkami. Smakowita woń trzech dużych kotletów wieprzowych z młodymi kartoflami rozniosła się po pokoju, podrywając z łóżek trzech przyjaciół.

— To niby dla kogo? — upewniał się Felek, łykając ślinę.

— Niech panowie skosztują! — zapraszała pani Agnieszka.

I widząc niezdecydowanie młodzieńców dodała z dobrodusznym uśmiechem:

— Nie wiesz gebie położ na zębie... Zdrowsze to niż obiad w jakiej garkuchni...

IV lot dokoła Polski północnej

Na starcie stanęło ogółem 13 maszyn

Wilno. (PAT). W Wilnie rozpoczął się czwarty lot dokoła Polski Północnej. Na zjazd gwiaździsty do Porubanka przybyły dwa samoloty z Białej Podlaskiej, dwa z Wilna, 3 z Warszawy, 4 z Gdańska i 2 z Katowic.

Pierwszą konkurencją było punktowane lądowanie w prostokącie, które zaliczyć należy do nieudanych, ponieważ powietrze było wyjątkowo nośne i tylko dwóch pilotów spełniło ten warunek. Najlepszą punktację uzyskał Krakowski (Aeroklub Wileński), długość lądowania na maszynie R. W. D. 8 bez hamulców — 72 m.

W rzucaniu meldunków wszyscy osiągnęli bardzo dobre wyniki. Po pierwszym dniu prowadzi Krakowski przed Zanoszekiem (Aerokl. Gdański).

Dziś rano piloci wystartowali do lotu okrężnego na trasie Wilno, Nowogródek, Baranowicze, Słonim, Lida, Kobylnik, Brasław, Żułów i Wilno. — Długość trasy wynosi 823 km. Na trasie tej będą wyłożone znaki, które zawodnicy będą musieli zanotować na mapie z dokładnością do 600 m.

Przybycie maszyn na lotnisko na Porubanek spodziewane jest około godziny 16.

Przy ostatnim lądowaniu odbędzie się próba siadania na punkt ze stojącym śmigłem.

Odraczanie służby wojskowej studentów

Warszawa. (Tel. wł.) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Min. Spraw Wojskowych podało do wiadomości podległych władz zasady, jakimi mają się one kierować przy rozpatrywaniu próśb o przedłużenie odroczeń służby wojskowej studentom roczników 1913—1915.

W myśl tych zasad, o przedłużenie służby wojskowej poza 23 rok życia mogą się ubiegać studenci politechnik krajowych i zagranicznych, którzy studiują na następujących wydziałach: mechanicznym, budowy maszyn, elektrotechniki, budowy okrętów, samolotów, mierniczym, geodezyjnym, chemicznym, inżynierii wodnej i lądowej, dalej kształcący się na lekarzy, weterynarzy i farmaceutów i studiujący w Akademii Górniczej w Krakowie i Akademii Stomatologicznej w Warszawie.

Nie mogą uzyskać przedłużenia odroczenia studiów studenci, którzy zmienili rodzaj studiów, będących podstawą udzielonego uprzednio odroczenia.

Poborowi z cenzusem, przyjęci na pierwszy rok studiów, mogą uzyskać odroczenie, muszą jednak przedłożyć dowody, że nie zostali wcieleni do wojska.

Ochrona koni

Warszawa. (Tel. wł.) Wobec coraz częściej powtarzających się wypadków używania do pracy kulawych, poranionych, chorych lub wycieńczonych koni, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik do wojewodów w sprawie zapobiegania dręczeniu tych zwierząt.

W myśl tego okólnika, organa policji mają interweniować w każdym wypadku stwierdzenia używania nieodpowiednich koni do pracy, dla położenia kresu okrucieństwu, jak i sporządzać doniesienia do władz administracyjnych.

Konie chore, kulawe, wycieńczone czy poranione, które będą używane do pracy, zostaną opieczętowane, przy czym policja zarządzi nadzór nad zwierzętami aż do czasu ich wyleczenia.

Niezależnie od tego Min. Spraw Wewnętrznych poleciło wojewodom wydać zarządzenie, zaostrzające kary karno-administracyjne w sprawach o znęcanie się nad końmi, przeciążanie ich pracą czy też używanie chorych koni do roboty.

Pościg policji drogowej za nieludzkim szoferem

Kierowca zabił staruszka, po czym usiłował zbiec

Warszawa. (Tel. wł.). Na szosie Puławskiej, w pobliżu granic miasta zbierał nawóz koński mieszkaniec okoliczny, 71-letni Antoni Białkowski. Od strony Warszawy nadjechała szybko taksówka.

Staruszek nie zdążył usunąć się z drogi i dostał się pod koła samochodu. Kierowca zwiększył szybkość i zbiegł.

Zawiadomiona policja rozpoczęła pościg za kierowcą. Po kilkunastu kilometrach szaleńczej jazdy motocyklista policyjny taksówkę zatrzymał. Szoferem okazał się 36-letni Roman Orbach.

Białkowski zmarł. (w)

Gdy zlekceważono ukąszenie psa

Nowy Sącz. (Tel. wł.) Przed 10 dniami we wsi Podegrodzie pod Nowym Sączem pies jednego z gospodarzy pokąsał sekretarza gminnego S. i jego żonę. Wobec tego, że zostali oni nieznacznie tylko pokąsani, nie zwracali na to żadnej uwagi i nie przedsięwzięli zabiegów ochronnych, a pani S. nawet postanowiła zrealizować swój zamiar wyjazdu do swych krewnych w Ameryce. Niebawem też wyjechała.

Po paru dniach najniespodziewaniej pies zaczął objawiać wściekliznę, co spowodowało, że zabito go. Dowiedziawszy się o tym p. S. zwrócił się do lekarza w Nowym Sączu i poddał się szczepieniu ochronnemu. Lekarz powiadomiony również o pokąsaniu żony pacjenta, polecił natychmiast wysłać do będącej w drodze pani S. radiotelegram z wezwaniem, aby niezwłocznie zgłosiła się do lekarza okrętowego i poddała się szczepieniu.

Czy radiotelegram przyszedł w sam czas i pozwolił pani S. uchronić się przed nieszczęściem — nie wiadomo.

Kilka lat jadał z nierogacizną

Rzeszów. (Tel. wł.) Sąd Okręgowy w Rzeszowie rozpatrywał sprawę Jan Trąda z Żołyni, skarżonego o okropne znęcanie się nad szwagrem.

W kwietniu rb. policja w poszukiwaniu skradzionych jednemu z gospodarzy kur przeprowadziła rewizję w zabudowaniach Jana Trąda. Wynik rewizji był nieoczekiwany. Posterunkowi znaleźli bowiem na kupie gnoju wśród bydła jakiegoś człowieka pokrytego robactwem, okrytego łachmanami, który nie umiał chodzić.

Natychmiast przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że kaleką jest Wojciech Czech, szwagier Trąda, współwłaściciel kilkumorgowego gospodarstwa, którym zarządzał Trąd.

Kiedy policja wezwała Trąda, aby wyniósł nieszczęśliwego z chlewa, odmówił, znieważając przy tym słownie posterunkowych. Dopiero po użyciu siły zastosował się do żądania. W dalszych dochodzeniach ustalono, że Trąd od kilku lat znęcał się nad szwagrem, trzymając go w chlewie na gnoju i żywiąc razem z nierogacizną.

Sąd Okręgowy skazał Trąda na 7 miesięcy więzienia.

Pożar we wsi Szczercowo

Pabianice. (Tel. wł.) W dniu wczorajszym w godzinach południowych wybuchł duży pożar w Szczercowie, w zagrodzie gospodarza Lewińskiego przy ul. Piłsudskiego. Spłonęło całe gospodarstwo, mimo akcji ratunkowej. Straty są znaczne.

Nowi członkowie Akademii Umiejętności

Warszawa. (Tel. wł.). Polska Akademia Umiejętności mianowała członkami korespondentami szereg uczonych zagranicznych. Między innymi członkami Akademii zostali dwaj uczeni czeskosłowaccy, wykładający na Uniwersytecie Karola w Pradze. Są to Leszny i Rypka. (w)

KRONIKA ŁODZI

Zebranie S. N. Wczoraj w sali przy ulicy Tuszyńskiej odbyło się wielkie publiczne zebranie, zwołane przez Stronnictwo Narodowe. Zebranie zgromadziło tłumy publiczności, które wysłuchały aktualnych referatów na temat „Dlaczego demokracja jest kłamstwem". Mówcy w osobach prezesa Jędrzejczaka z Rudy Pabianickiej i Kaźmierczaka z Pabianic omówili zagadnienie demokracji na tle dzisiejszej sytuacji politycznej, wskazując, że demokracja staje się parawanikiem, za którym stoi „folksfront". Przemówienia, pełne mocnych momentów politycznych, były gorąco oklaskiwane przez zebranych. Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Zlikwidowane zostały trzy strajki okupacyjne, które wybuchły w ostatnim czasie. Robotnicy opuścili mury okupowanych fabryk. W drukarni chustek A. Lesza (Lipowa 83) strajk okupacyjny wybuchł na skutek zaległości w wypłacie. Firma uregulowała robotników, którzy przerwali strajk. W firmie Przemysł Trykotowy (Al. Kościuszki 10) strajk okupacyjny robotnicy proklamowali, domagając się podwyżki płac od 10—20 pct. Ostatecznie obie strony poszły na ustępstwo i robotnikom przyznana została podwyżka w wysokości od 6—15 pct. W pralni wełny i farbiarni firmy Zajdel, Praszka i Stahl w Strykowie robotnicy okupowali mury, obawiając się, że żydowscy właściciele wypowiadają im pracę, zapowiadając czasowe unieruchomienie fabryki i po tym ich nie przyjmą do pracy. Firma dała zobowiązanie na piśmie, że wszyscy zostaną zatrudnieni, wobec czego strajk przerwano.

Zabawa „Pracy Polskiej". Związek Zawodowy „Praca Polska" urządził wczoraj zabawę ogrodową w ogrodzie w Milanówku, która zgromadziła tłumy publiczności. Zabawa obfitowała w szereg atrakcyjnych momentów.

Samobójstwo żebraczki. W dniu wczorajszym w zbiorniku łódzkiego towarzystwa przeciwżebraczego przy ul. Kątnej nr 10 popełniła samobójstwo żebraczka 46-letnia Żydówka Perla Rajn. Rajnowa wyskoczyła z okna na trzecim piętrze i wskutek wypadku odniosła bardzo ciężkie obrażenia ciała tak, że zmarła przed przybyciem Pogotowia Ratunkowego.

Jak stwierdzono, samobójczyni była chora nerwowo i na tym tle od dłuższego czasu planowała popełnienie samobójstwa.

A gdy nie dostała sukienki...

Czortków. (Tel. wł.). W pobliżu stacji Borszczów popełniła samobójstwo rzucając się pod pociąg 17-letnia Gitla Goldmanówna.

Jak ustaliły dochodzenia, powodem samobójstwa Goldmanówny były nieporozumienia rodzinne, specjalnie zaś odmowa kupna jej sukienki przez siostrę.

Zwłoki samobójczyni zabezpieczono na miejscu aż do przybycia komisji.

Wiadomość o niezwykłym samobójstwie zrobiła wielkie wrażenie na mieszkańcach Borszczowa.

„Leczył" wodą z sokiem malinowym

Stanisławów. (Tel. wł.). W Sądzie Okręgowym w Stanisławowie rozpatrywana była sprawa Piotra Niewiadomskiego, oskarżonego o podawanie się za lekarza i „leczenie" naiwnych.

Niewiadomski podając się za lekarza, przedstawiciela Państwowego Instytutu Radowego w Katowicach, objeżdżał wsie na terenie województwa stanisławowskiego i sprzedawał cudownie rzekomo działające środki na różne choroby. W walizce posiadał m. i. sporą ilość buteleczek z zabarwioną wodą, które sprzedawał jako „lekarstwa" od 7 zł za sztukę. I tak np. woda z sokiem malinowym miała leczyć choroby krwi, z sokiem cytrynowym chorpby płuc. Wobec tego, że Niewiadomski rozgłaszał jakoby miał zlecone przez miarodajne czynniki stolicy podniesienie stanu zdrowotnego wsi, spotykał się z pomocą urzędów gminnych.

Przez pewien czas oszust grasował bezkarnie, aż wreszcie powinęła mu się noga i został aresztowany. Okazało się, że Niewiadomski, pochodzący z Radomia, był już karany za kradzieże i wyłudzenia.

W sądzie Niewiadomski tłumaczył się, że dopuścił się oszustwa z braku środków do życia. Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Chciał wymusić okup

Łódź, 17. 7. — W pierwszej połowie czerwca rb. wyszedł z domu rodzicielskiego 14-letni Jerzy Sikorski, syn zamożniejszego obywatela, oficera rezerwy, zam. przy ul. Łącznej 2, pozostawiając list, w którym zawiadomił rodziców, iż w towarzystwie trzech innych kolegów udał się w podróż po kraju, nie podając dokładnej trasy swej podróży. Młodzieniec zabrał z domu nieco pieniędzy, rower, rewolwer ojca, aparat fotograficzny i trochę garderoby.

Przed dwoma tygodniami koledzy Sikorskiego powrócili do domu, o Jerzym zaś jednak nic nie było wiadomym, gdzie się znajduje. Dopiero przed kilku dniami Sikorski otrzymał wiadomość, iż syn jego jest uwięziony i może być oddany rodzicom po złożeniu okupu.

Miejsca pobytu anonimowy autor listu nie podał.

Sikorski powiadomił policję, która poleciła przesłać przychylną odpowiedź z gotowością złożenia okupu.

Dnia 14 bm. do mieszkania Sikorskiego przybył jakiś osobnik w mundurze harcerskim, jak się później okazało, 24-letni Zenon Kosiński, zawodowy włóczęga. Przybyły oświadczył, że Jerzy Sikorski znajduje się w jego ręku i wspólnikow i otoczony jest należytą opieką, oraz że gdyby rodzice odmówili złożenia okupu, więcej syna nie ujrzą. Nie podał on wyraźnego żądania co do wysokości okupu, zastrzegł jednak, że musi to „grubo kosztować". Obecna na miejscu policja zatrzymała Kosińskiego, który — jak się okazało — mundur harcerski nosił bezprawnie. Był on już poprzednio karany za różne oszustwa, ostatnio zaś poszukiwany za kradzież.

Ustalono, że Kosiński zdołał młodego Sikorskiego namówić i zaprowadzić go do Olszy koło Bystrej, gdzie umieścił go w chacie, wynajętej od górala. Kosiński zabrał Sikorskiemu rower, rewolwer, ubranie oraz aparat fotograficzny i sprzedał. Ponadto nakłonił on młodego Sikorskiego do napisania listu do rodziców z żądaniem okupu.

Młodego Sikorskiego policja sprowadziła do domu rodzicielskiego, Kosińskiego zaś osadzono w więzieniu pod zarzutem uprowadzenia osoby celem wymuszenia okupu.

Wiadomość ta wywołała wielką sensację.

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej) a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1.— zł. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata pocztą miesięcznie 2,34, kwartalnie 7,— zł (6 wydań w tygodniu). — Przez agentury własne (7 wydań w tygodniu) miesięcznie 2,35 oraz dopłata za odnoszenie do domu. Egzemplarz pojedynczy codzienny 10 groszy, niedzielny 15 gr.

Adres redakcji i administracji centralnej: Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Redaktor odpowiedzialny: Jan Plazak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, ul. Piotrkowska 91. Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania. — Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, numer kartotek 03.

Nowiny Filmowe

Dorothy Lamour — królowa mody w Hollywood

Do „specjalności" Hollywood należy tworzenie legend o życiu prywatnym „gwiazd". Legendy takie powstają przeważnie przy biurkach szefów reklam wytwórni filmowych, a podawane w prasie, są najulubieńszą lekturą czytelnika amerykańskiego. Tak jak dawniej Europa emocjonowała się skandalikami dworskimi, jak opowiadano sobie o romansach arcyksiążąt — tak obecnie Ameryka emocjonuje się wszystkim, co dzieje się w świecie filmowym.

Publiczność amerykańska chce wiedzieć, z kim flirtuje Gary Cooper i w kim kocha się Claudette Colbert. Tych wiadomości trzeba dostarczać i trzeba je odpowiednio urozmaicać.

Obecnie „bożyszczem" Ameryki jest „księżniczka dżungli", Dorothy Lamour.

Jest ona dziś podobnie niewolnicą mody, jak dawniej była nią Marlena Dietrich, która „musiała" ukazywać się w miejscach publicznych w spodniach, aby o niej mówiono i pisano. Te spodnie Marleny Dietrich były po prostu jednym z czynników reklamy jej filmów.

Tak samo Douglas Fairbanks musiał popisywać się w miejscach publicznych swą zręcznością, a przede wszystkim strzelaniem z bicza. Publiczność na to czekała, to należało do programu reklamowego. Mary Astor musiała uczestniczyć w karkołomnych wycieczkach w Góry Skaliste, aby utrzymać swój tytuł „najodważniejszej kobiety Hollywood".

Obecnie Dorothy Lamour, której sława ustawicznie wzrasta, zdobyła sobie tytuł „najbardziej eleganckiej kobiety Hollywood". Jest rzeczą ciekawą, że aktorka, która przede wszystkim dała się poznać jako bohaterka filmów egzotycznych, zdobyła właśnie ten tytuł, który by raczej należał się bohaterce filmów salonowych.

Dorothy Lamour musi jednak bronić tego tytułu, a kosztuje ją to sporo pieniędzy. Tysiące dolarów idą do Paryża i Londynu na zakup ostatnich modeli i na środki kosmetyczne.



Najbardziej elegancka kobieta Hollywood

to Dorotha Lamour, którą znamy z kilku pięknych filmów egzotycznych. Określenie to zawdzięcza nie strojom, które — przyznać trzeba — są naprawdę egzotyczne, ale układnym zachowaniem się w towarzystwie.

Fot. „Paramount"

Olympe Bradna w filmie „Rapsodia"

Ameryka szuka nowych „gwiazd", lecz rzadko je znajduje. Ale tym razem wytwórnia hollywoodzka może pochwalić się istotnie ciekawym odkryciem.

Olympe Bradna!

Tak nazywa się nowa „gwiazda" „Paramountu", która już po pierwszym swoim filmie stanęła w jednym rzędzie z Deanną Durbin, jako jej groźna rywalka. Posiada wszystko, czego szukamy u prawdziwej „gwiazdy": młodość, urodę, talent i głos o cudownym brzmieniu. Piękna Olympe Bradna ma 17 lat!

17 lat i już cały świat podbity, już osiągnięte najwyższe szczeble kariery.

Ten fenomen, który nawet w zblazowanym Hollywood stał się sensacją, zawitał i do nas. Bradna ukazała się we filmie „Rapsodia".

Dawno już nie było tak szczęśliwego połączenia elementów treści, muzyki i gry aktorskiej w jedną wspaniałą całość jak w tym obrazie. Frapująca treść osnuta na tle pięknych motywów muzycznych Chopina, Liszta, Greya, Moszkowskiego — wzrusza widza do głębi.

Świetne zainscenizowane sceny zbiorowe potęgują wrażenie.

Jak w swoim czasie „Csibi" stało się triumfem Franciszki Gaal, jak „Penny" spopularyzowała od razu Deannę Durbin, tak teraz „Rapsodia" ukazuje nową „gwiazdę" Olympe Bradna.



Piękna Lil Dagover,

należąca do najstarszego pokolenia aktorek filmowych, jest dziś jeszcze niepozbawiona uroku. Udział jej w nowych filmach gwarantuje zawsze powodzenie.

Najnowszym filmem Lil Dagover jest „Życie za honor".

Fot. Warszawska Sp. Kinemat



Joan Crawford uczy się pilnie gry w polo.

Czyni to z zamiłowaniem, bo zapowiedziano jej, że w krótkim czasie w nowym filmie będzie musiała wykazać swoje zdolności sportowe.

Fot. M. G. M.

Na półwyspie malajskim Booloo

„Booloo" to jeden z największych reportaży dżunglowych jaki dotąd zrealizowano. Clyde Elliot, twórca kilku świetnych filmów, przebywał wraz z liczną ekspedycją na półwyspie malajskim prawie rok. Ekspedycja była wyjątkowo liczna, gdyż zabrano ze sobą najnowocześniejsze aparaty dźwiękowe.

Dotąd wszystkie filmy tego typu realizowano w ten sposób, że w zdjęciach uczestniczyło najwyżej kilka osób, a resztę filmu dorabiano w studio. Tym razem stworzono film, który oddaje całą grozę krainy „łowców głów" i „białego tygrysa". Sułtan Jarawaku przydzielił ekspedycji liczną eskortę, gdyż udawano się do okolic, które jeszcze dziś stanowią białą plamę na mapie.

„Booloo" nie jest jedynie reportażem w wielkim stylu. Jest to pełnometrażowy film, z wielką akcją, z udziałem znanego aktora Colin Tapleya i krajowej piękności Suratny Asmara.

Nowinki filmowe

Margaret Sullavan zagra w paru filmach obok Spencera Tracy, Jamesa Stewarta i Roberta Taylora w „Trzech kamratach", kreowała również główną rolę we filmie „Upadły anioł" i kilku innych filmach.

Za kolumnę filmową odpowiada Ludomir Wachowiak w Poznaniu.



Nową kreację stwarza Zarah Leander

we filmie „Marnotrawna córka". Partnerem jej jest zdolny aktor Paweł Hörbiger. Widzimy ich dwoje na powyższym zdjęciu w scenie z nowego filmu.

Fot. Warszawska Sp. Kinemat



Czy pies jest miłośnikiem radia?

Problem ten pragnie zapewne rozwiązać znakomity aktor Slim Summerville. Nakręcił on czterolampówkę i każe swemu spaniolowi słuchać pogadanki o najnowszych „przebojach" ekranu.

Fot. Fox-Film